

Świat musi się zatrzymać

Rozziew to spektakl, który powstał w innym trybie, niż zwyczajowo przyjęty. Przez wybuch światowej pandemii praca nad spektaklem zamknęła się w trzech, zamiast czterech, etapach. Zwykle finałowa praca odbywa się w lipcu, przed Wioską Teatralną, po odbyciu trzech śródrocznych warsztatów Innej Szkoły Teatralnej. Tegoroczny paraliż kultury, gospodarki i życia społecznego wymusił zmianę trybu działania. Dlatego przeniesiony z kwietnia na sierpień warsztat allilujkowy stał się zarazem momentem ostatecznej pracy nad pokazem. Ponadto, aby zachować zasady bezpieczeństwa i higieny, spektakl został zagrany na polanie przed teatrem. To tak jakby spektakl znalazł swoje miejsce w przestrzeni, zamiast szukać sztucznej scenografii. Wszedł w relację z naturalną scenerią, która najlepiej oddaje ważne dla aktorów i aktorek tematy i bez dwóch zdań podkreśla wybrane treści (te związane z ekologią, uciekającym dla planety czasem, zagubieniem).

To, co bardzo doceniam w pracy teatralnej IST to szczerść przekazu i widoczność procesu. Proces widzialny jest w największym stopniu dla osób, które brały kiedykolwiek udział w śródrocznych warsztatach IST. W kolejnych etiudach odnaleźć można ćwiczenia i gry aktorskie, ruchowe i teatralne, które stosuje się podczas procesu warsztatowego. To tylko podkreśla doświadczeniowy wymiar tego rodzaju pracy – tutaj nie chodzi o odegranie fabuły, czy demonstrację „wizji reżyserskiej”, ale nieustanne szukanie form przekazu dla autonomicznych treści, ważkich społecznie tematów, ważnych dla jednostek wartości.

W jednej z solowych scen Roman Cernik pyta „*Dlaczego pamiętamy zdarzenia minione, a nie nadchodzące?*”. Prawdopodobnie dlatego, że jesteśmy w stanie zauważyć konsekwencje tego, co było, a nie zawsze trafnie przewidujemy skutki tego, co może się wydarzyć. Prawdopodobnie dlatego, że pomimo rzeczywistych konsekwencji szkodliwych działań, nie zawsze jesteśmy w stanie wyciągnąć wnioski i nie powtarzać błędów. Dlaczego więc obserwując świat, posługując się do jego opisanie coraz to nowszymi i bardziej zaawansowanymi naukowo narzędziami, nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego nadchodzącego upadku? Dlaczego wspólnie i jednomyślnie nie jesteśmy w stanie dokonać zmian i zatrzymać globalnej destrukcji? Może dlatego, że przyszłość zdaje się nie istnieć. Zaślepienie projektowanymi żądzami zysku, konsumpcji i władzy tworzy armię egoistów, którym trudno pomyśleć o globalnych skutkach jednostkowych działań. Jest trochę tak, że każdy i każda z nas ponosi część winy za bolączki teraźniejszości, chociażby za katastrofę klimatyczną. To taki nasz grzech pierworodny – przychodzimy na świat i przyczyniamy się do jego destrukcji. Co gorsze, często my sami i same jesteśmy poddawane krzywdzącym praktykom i bywamy ich ofiarami. Jednak życie polegać powinno na tym, żeby uwolnić się, jeżeli tylko to możliwe, od szkodliwych działań, niszczących

schematów, niepotrzebnych do szczęścia dóbr materialnych, toksyczności. Chodzi też o umiejętność dostrzegania tego, co dobre (dla nas samych i Ziemi) i pielęgnowanie etycznych praktyk. Właśnie te jednostkowe działania, które rozprzestrzenić się mogą w relacjach między ludźmi, są jedyną drogą do zmiany kierunku, w którym zmierzają współczesne społeczeństwa. Roman zaczyna swoją scenę od przywołania historii elektrowni w Czarnobylu i katastrofy, jaka miała tam miejsce w związku z wybuchem reaktora w 1986 roku. Konsekwencje tamtych zdarzeń odczuwalne są do dzisiaj.

„W świecie wyimaginowanym nie ma różnicy między przodem a tyłem. Z drugiej strony wszyscy wiemy, że w realnym świecie między tymi dwoma kierunkami jest zasadnicza różnica. Gdzie jest źródło różnicy między przeszłością a przyszłością? Dlaczego pamiętamy zdarzenia minione, a nie nadchodzące? A co jeśli ta chwila jest ostatnią naszego świata?”

Historia Czarnobyla to ponury symbol nieodwracalnych skutków złych decyzji. Różnicą między przeszłością a przyszłością jest teraźniejszość i próba odpowiedzi na pytanie, jak ją przeżyć w zgodzie ze sobą i tym, co mnie otacza. Bo to przecież możliwe.

Kolejną scenę, grupową, zamyka monolog Mutki Sobaszek o umykającym czasie i pożeraniu go. Warto przytoczyć go w całości i zobaczyć w jak niezwykle sposób Mutka łączy uciekający czas z konsumpcyjną żądzą „pożerania” go na potrzeby zysku:

„Czas umyka, a my chcemy go mieć. Zaciskamy na nim swe palce i wpychamy go sobie do przelyku, łapczywie krztusząc się, pożeramy. Koniec. Koniec, razem z jego autostradami i billboardami, wstrętami, kawą instant i pustymi obietnicami, pożarami lasów i awariami elektrowni jądrowych, w pośpiechu, żeby jeszcze coś... Razem ze zmiażdżonymi ciałami zabitych zwierząt na skraju drogi, z drzewami rosnącymi jeszcze na skraju drogi. Z hałami składów meblowych wyrastającymi na skraju drogi, z hałami żwiru budowlanego na skraju drogi. Pożeramy, pożeramy i dławimy się, pożeramy się i rzygamy, pożeramy własne wymiociny. Pożeramy winnych, pożeramy innych, pożeramy niewinnych, pożeramy siebie nawzajem, jeszcze żywych, pożeramy siebie samych, dawno, dawno, dawno nieżywych”.

Kiedy Mutka zaczyna swój monolog reszta aktorów i aktorek zatrzymuje się w bezruchu, kończąc w ten sposób scenę, która powstała prawdopodobnie z ćwiczenia „lustra” (które polega na naśladowaniu ruchów osoby, która stoi naprzeciwko ciebie). Bezrefleksyjne naśladownictwo musi się skończyć, świat musi się zatrzymać, a my w nim. Trzeba powiedzieć „koniec” i wybrać inną drogę. Może zamiast autostrady jakąś polną ścieżkę.

Rozziew to też spektakl o pogardliwych spojrzeniach, krzywdzących komentarzach rzucanych niby pod nosem, braku akceptacji i pustym poczuciu wyższości. Czego oczekujemy

po okazaniu dyskomfortu węchowego wywołanego obecnością w tramwaju osoby, która śmierdzi? Czy po takiej demonstracji zapach zniknie? Czy osoba stanie się pachnąca? Czy może wreszcie znikną wszystkie jej problemy życiowe, bytowe i ekonomiczne i już nigdy nie będzie śmierdzić? Prawdopodobnie żadna z wymienionych sytuacji nie będzie miała miejsca, dlatego, zamiast komentować i demonstrować, warto uruchomić w sobie empatię i po prostu sobie darować, jechać tramwajem, patrzeć w okno i już. Ewentualnie, w przypływie szalonego altruizmu, zaproponować coś do jedzenia albo 2 zł. Naprawdę. To przynajmniej ma jakiś sens.

Nie dość, że kapitalizm stworzył świat iluzji szczęścia, to jeszcze wmawia nam, że konieczne jest nieustanne performowanie wizerunku osoby zdeterminowanej, pragnącej sukcesu, gotowej osiągnąć w pojedynkę postawionych sobie celów, że wystarczy pomyśleć i już – mówisz, masz. Nie, to nieprawda. Podobno im więcej wiesz, tym mniej ci się chce, bo zaczynasz zauważać skalę powiązania różnych szkodliwych dla życia społecznego mechanizmów i masz ochotę odpuścić, bo w tym całym gównie nie ma już nadziei. Dlatego warto działać. Zamiast skupić się wyłącznie na opisie rzeczywistości, należy spróbować wcielać w życie praktyki relacyjne, które mogą uzdrawiać związki międzyludzkie, planetę i wnieść w życie cokolwiek praktycznego z rewolucyjnego myślenia. Kiedyś gdzieś usłyszałam, że myślenie rewolucyjne, to takie myślenie, w którym robisz krok dalej – zamiast myśleć o obniżeniu czynszów, należy żądać ich zniesienia. Zamiast myśleć o tym, co musi zmienić się na poziomie systemowym, żeby ulepszyć świat – spróbuj to zmienić na poziomie jednostkowym. Mów o tym, bądź z tego dumna i nie daj się.

I na koniec: ja nie mam pojęcia czy *Rozziew* to spektakl o tym wszystkim, co wyżej napisałam. Na pewno tym wszystkim jest dla mnie. Bo pisać o czymś, zawsze piszemy (trochę) o sobie.

Dominika Bremer